

„Jadzia — wdowa“

Wdowę, która młodo postradała męża i to zanim jakikolwiek z niego mogła mieć, hm, pożytek, wszyscy bardzo lubią. I groteskowi dżentelmeni z lat dziesięćdziesiątych ubiegłego wieku i dzisiejsi panowie w średnim wieku i — co najważniejsze — dyrektorzy teatrów. Fertylność lat ka, przed którą jeszcze jest tyle uciech doczesnego żywota, przez Ryszarda Ruszkowskiego gdzieś w roku 1896 przywołana na nasz pa dół ku radości i zabawie, zawsze ściągająca na widownię teatralne tłumy widzów, a do kieszonki deszcz złotych. Radzi też jej zawsze byli aktorzy, bo pozwalają i pograć z formachem, popularność u szanownej publikii zdobyć i oklaski szczerze zebrać.

Starą komediijkę czy też może nawet farsę Ruszkowskiego Juliana Tuwima opracował na swój sposób, wzbogacając dialog kalam burami i dowcipami, uzupełniając tekst piosenkami, czyniąc z niej coś pośredniego między wodewilem i farsą. W tym kształcie rzecz wymaga od aktorów dużej sprawności warsztatowej — trzeba lekko i z wdziękiem podawać tekst, śpiewać.

Teatr im. Jaracza na scenie „7.15“ ma niezłe tradycje w tym gatunku teatralnym. Nie więc też dziwnego, że na sezon letni wybrał niezawodną „Jadzię“. Puźli czność docenia ten wybór i widownia Teatru „7.15“ jest przepel niona.

Trochę to przedstawienie zaczy na się ospale, ekspozycja dłuży się, aktorzy jakby czekając na to co się będzie dziać dalej, pewni, że i tak na sali śmiechu będzie aż nadto, podają tekst zdawkowo i bez tempa, nie starają się go zbyt wiele wzbogacić własną inwen cją.

Z chwilą jednak, gdy akcja się w pełni rozwija; a zabawne zdarzenia przynoszą szmer ożywienia na widowni, sytuacja się zmienia. Scena zapelnia się figurami nieodparcie śmiesznymi i absur dalnymi, które jakby ożywione przysły z muzeum osobliwości. Stare panny — Eufemia (ZELI SŁAWA MAŁSKA) i Hortensja (ZOFIA WILCZYŃSKA), czuwają ce nad nieskazitelną postacią stanu wdowieńskiego Jadzi, są jakby wyjęte z albumu karykatur Kos trzewskego, doktor Kos (JOZEF ŁODYŃSKI) skaczący po scenie jak konik polny — w zgodzie z określeniem jego osoby w tekście dialogu — jest tak śmieszny, że aż przestaje bawić; złoci mło dzieńcy: Zająpalski (ANDRZEJ

GŁOSKOWSKI), Basiniński (JAN KRUK), Kłusoński (MIECZYSLAW SZARGAN), Kicowski (WALDE MAR STARCZYŃSKI) są tak po kraczini i cudaczni jak na humo rystycznych pocztówkach dla słu żących i strażaków, które przed wojną sprzedawano w kramikach z tandetą. Dodajmy jeszcze do te go towarzysystwa Jego Wytowność Pięszalskiego (BOHDAN WRÓ BLEWSKI).

Inaczej potraktowaną przez re żysera i samych wykonawców grupę stanowią postaci pierwsze planowe. Noszą ślad komedii oby czajowej, próbę komicznej cha rakterystyki o realistycznym podłożu. Józef — służący — jest śmieszny, bo KAROL OBIDNIAK przydaje mu rysów ludzkich au tentywnego kamerdynera, patrzą cego na światek swoich panów z drwiną i podziwem jednocześnie. Krzysztof — pan domu, który ma najmniej do powiedzenia — jest w wykonaniu ZBIGNIE WA JABLŃSKIEGO dyskretnie komiczny, ponieważ swoją zgodę na pozycję ostatnią w tym domu podbudowuje pogodą ducha i we wnętrzną niezależnością. Władza pani Barbara, z lekką przypomina jąca model Dulskiej, została kła sycznie zagrana przez LENĘ WIL CZYŃSKA, podobnie stylowo ALICJA CICHECKA zagrała Me lanię czy MACIEJ MAŁEK — Bo lesława. SŁAWOMIR MIRUSIE WIC stałannie opracował postać wiecznie głodnego Żmudzina. Mie czystawa, ale trochę mu zabrakło naturalnej, żywiołowej wia comica potrzebnej do tej roli. Sympa tycznie wypadli w swoich epizo dycznych rolach DANUTA KŁO POCKA (Antosia), ANTONI LE WEK (Gawalecki), MAREK SOB CZYK (Licki), ZYGMUNT UR BAŃSKI (Kucharz).

A gdzie jest bohaterka komedii, gdzie jest Jadzia — wdowa — zapyta zaniepokojony, być może. Czytelnik. Jest, króluje cały czas na scenie, w ozarce, zabodne sza tu przybrana, ilumi w sobie (bez skutku) temperament; jest pełną życia, młodą dziewczyną, pozb ywającą się w spontanicznej radości ci powagi wdowieństwa, zakocha na, bezradną, sprytną i wreszcie szczęśliwą. Aleja Krawczyków na tej roli połączyła doświadcze nia aktorskie z wdziękiem i ży wiołowością swej scenicznej oko łowości. Była zabawna, ale nie śmieszna, tak jak trzeba. Śmiesz ny bowiem i karykaturalny był światek, który ją otaczał; ona zaś, Jadzia, mogła nim zawładnąć, ponieważ zwyczajnie była tylko sobą.

Krawczyków nie partnerował z pełnym sukcesem STANISŁAW KWASNIAK, który w roli Feliksa, postaci działającej, ale mało charakterystycznej, potrafił nadać indywidualne rysy. Trochę na marginesie przedstawienia, tak jak jest to i w tekście, znalazł się Adolf, brat Jadzi (HENRYK JÓZ WIĄK).

Ladną i dobrze rozwiązaną pod względem funkcjonalności sceno grafii przygotowała Ewa Sobol towa, trafnie motywów secesyjny wy bierając jako podstawę do styliza cji plastycznej.

Przedstawienie jest, mówiąc ogólnie, wesołe, sgrabne i przy jemne.

HENRYK PAWLAK

Teatr im. Stefana Jaracza, dru ga scena — „7.15“: Ryszard Ruszkowski — Julian Tuwim — „Jadzia-wdowa“, opracowanie muzy czne — Edward Żuk. Reżyseria — Irena Górńska, scenografia: Ewa Sobol towa, premiera — 22 czerw ca 1969 r.